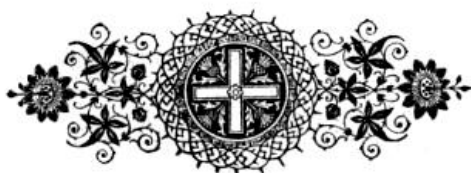


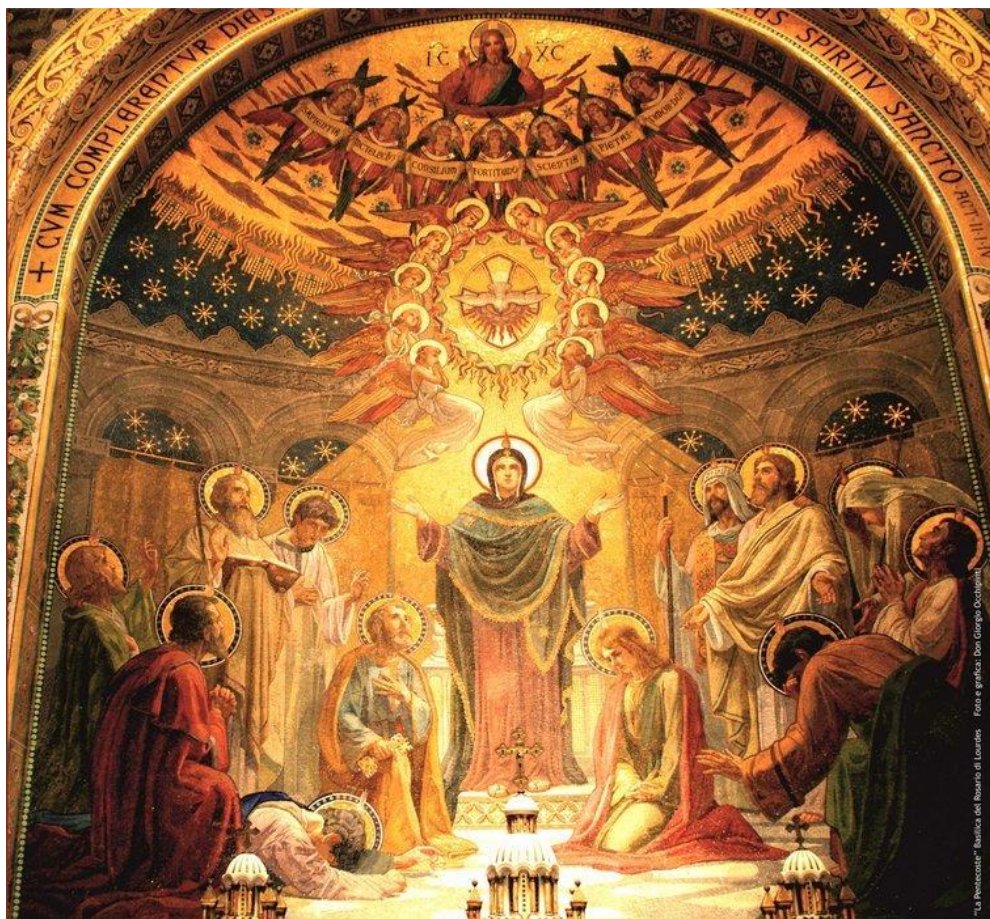
Ks. JÓZEF STANISŁAW ADAMSKI SI

TAJEMNICE W RELIGII



KRAKÓW 2018

www.ultramontes.pl



Tajemnice w Religii

Ks. JÓZEF STANISŁAW ADAMSKI SI

Religia chrześcijańska nosi na sobie bijące w oczy znamiona światłości i prawdy, zdolne przekonać każdy, namiętnościami nie przysłoniony umysł. Gruntownych badań ona się nigdy nie lęka; groźnymi dla niej wrogami mogą chyba być tylko: przesąd i namiętność; z badań szczerych ona zawsze wychodzi zwycięsko. Religia Chrystusowa jest zawsze gotową złożyć śmiało przed oczy niedowiarka i racjonalisty świetlane dowody swego Boskiego początku.

Atoli, religia nie przemilcza tajemniczych ciemności, jakie ją otaczają; owszem, sama wyznaje, że dopóki pozostajemy na ziemi, nie przestaniemy chodzić w ciemnościach, w pomroce; – twierdzi, że posiada całą prawdę, lecz przysłonioną, zakrytą; zapowiada, że tajemnice jej Boskiej nauki, jak tajniki przyrody w całej pełni zajaśnieją blaskiem dopiero w ojczyźnie wiekuistej światłości.

Cóż atoli czyni człowiek nieświadomy rzeczy Bożych – racjonalista? Przymruża oczy na świetliste chrystianizmu strony, by je otwierać na same tylko obłoki; pogardza jasnymi, jak światłość dzienna, dowodami Religii, by tym zuchwalej targać się na niedościgłe jej tajemnice, które są kamieniem obrazu dla dumnego jego umysłu.

Wrogi tajemniczemu prawdom racjonalizm obecnej doby mówi: "Gdyby Bóg Prawdy i Światłości w istocie mówił do ludzi, niezaprzeczenie objawiłby im same tylko najjaśniejsze prawdy". Dalej, poczytuje tajemnice chrystianizmu za jałowe z dziedziny metafizyki spekulacje, nie wywierające żadnego wpływu na obyczaje, – zatem twierdzi, można śmiało nad nimi przejść do porządku dziennego.

Otóż, by usunąć ten kamień obrazu dla nieświadomych rzeczy Bożych, w rozprawie tej chcę wykazać stosowność i racjonalność tajemnic w Boskiej naszej Religii; następnie wskażę ich użyteczność, jako potężnych czynników w zakresie moralności.

I.

W badaniach prawd, wkraczających w jakikolwiek sposób w dziedzinę kwestii spornych, niezmiernej doniosłości jest jasne pojęcie i określenie rzeczy; zwyczajnie z fałszywych pojęć wyłaniają się błędy i nieporozumienia.

Co rozumiemy przez tajemnicę? Czym się ona różni od niedorzeczności? Wszelka prawda, która przekracza szranki pojętności ludzkiej, jest dla nas tajemnicą. Nie możemy bowiem o niej się upewnić za pomocą rodzimego światła rozumu. W naszym umyśle nie posiadamy danych ani za, ani przeciw danej prawdzie; jedynym motywem do jej przyjęcia jest powaga nieomylnego słowa, które nam ją objawia.

Olbrzymia zatem zachodzi różnica pomiędzy tajemnicą a niedorzecznością. – Niedorzeczność sprzeciwia się rozumowi; tajemnica przechodzi nasze pojęcie. Niedorzeczność mieści w sobie widoczną sprzeczność we wyrazach, w pojęciach; tajemnica jest zakryta nieprzejrzystymi osłonami. Niedorzeczność odrzuca rozum bez namysłu; wobec tajemnicy staje on zdziwiony, i zanim wyda swój sąd – czeka, aż wyższa władza nakaże mu ją przyjąć, lub odrzucić. Wyjaśnię to na przykładzie. – Żadna siła ludzka, ani Boska nie może włożyć mi do głowy pojęcia kwadratowego koła, albo ciała bez

rozciągłości. Ale bez żadnej trudności mogę uznać jedność natury w Trójcy Osób; ponieważ jak z jednej strony nie widzę żadnej sprzeczności we wyrazach, tak z drugiej, nie mając dokładnego wyobrażenia ani o naturze, ani o Osobach Boskich, nie mogę wykryć żadnego przeciwieństwa w pojęciach.

I tak się rzecz ma z wszystkimi naszymi tajemnicami. Sprzeczność, jakiej się niektórzy chcą w nich dopatrzeć, pochodzi z niewłaściwego zestawienia natury nieskończonej z naturą ograniczoną, z fałszywego porównania ciał w ich stanie normalnym i z naturalnymi właściwościami, z ciałami w stanie nadnaturalnym i chwalebny, a więc rzeczy, które nie mogą wcale być porównane. Na takim porównaniu oparty sąd byłby równie fałszywy i niesprawiedliwy, jak sąd ciemnego, który porównując wrażenia odbierane za pomocą wzroku i dotykania, odrzucałby jako niedorzeczne i sprzeczne – wszystkie zjawiska widzenia i perspektywy obrazu, o których go pouczają. Ale fałszywe porównania nie są wcale dowodami. Tajemnica nie jest niedorzecznością, ale jak samo słowo wskazuje, jest to rzecz utajona, ukryta, nieprzystępna pojęciu ludzkiemu. A zatem jeżeli racjonalista, a raczej materialista, odrzuca tajemnice naszej wiary, to nie może tłumaczyć się tym, że one są niedorzeczne, ale musi przyznać się do tego, że odrzuca je dlatego, że ich pojąć nie może. Tajemnice są wyższe nad rozum, ale nie sprzeczne z rozumem. Tak więc należyte określenie wyrazów przyczynia się do uproszczenia i wyjaśnienia kwestii.

Tajemnica, to prawda nadprzyrodzona, bo nie może być uznana lub zwalczana przez rozum, nie narusza atoli praw rozumu. Bezsprzecznie, wszelka prawda racjonalna, inaczej mówiąc, konieczność logiczna podlega immanentnemu prawu umysłu, który jest normą i miarą wszelkiej prawdy, tak, że wszelkie twierdzenie sprzeczne z prawami logicznymi, jest niedorzecznością. Atoli, nasz zacieśniony umysł nie jest miarą bezwzględną prawdy, nie jest najwyższym Rozumem, zawierającym w sobie i wyłaniającym z siebie prawdę. Umysł ludzki, powiada Goethe, a umysł Boga, to rzeczy nieskończenie różne (1). Stąd zaprzeczać możliwości Objawienia tajemnic równa się zaprzeczeniu Boga wolnego, świadomego, żywego; – postawieniu ograniczonego rozumu ludzkiego na piedestale Bóstwa. Jeżeli Bóg istotnie jest Bogiem, tj. Rozumem nieskończonym i bezwzględnym, wobec którego skończony umysł człowieka jest jako cień wobec Światłości, człowiek nie zdoła nigdy za pomocą samego swego rozumu wytworzyć sobie pojęcia zupełnego (*adaequatum*) o Istocie Boga i Jego przymiotach. Natura Boska pozostaje dla nas Światłością nieprzystępną. –

Jako nieskończony, Bóg różni się *toto genere* od wszelkiej skończonej istoty. Toteż wszystkie nasze pojęcia, zaczerpnięte z przedmiotów skończonych, tylko niewłaściwie i przez analogię stosują się do Boga. Natura Boska, jej właściwości i przymioty pozostają zawsze dla nas okryte chmurą, którą samo tylko Światło objawienia przeniknąć zdoła.

Racjonalizm jest więc w grubym błędzie, kiedy chce stosować do Boskiego Rozumu miarę naszego nieudolnego rozumu; to co doskonale – porównać z niedoskonałym. "Tylko, zauważa Schelling, rozum przywykły przez powierzchowne i fałszywe wychowanie do czczego i próżnego rozumowania poczytywać się może za umysł absolutny. Brak pojęć należytych rości sobie pretensję do pełni światła i pojęć!" (2).

"Chociaż prawda wiary chrześcijańskiej – mówi głęboko św. Tomasz – przechodzi pojęcie ludzkiego umysłu, wszelako nie może być w sprzeczności z prawami naturalnymi i immanentnymi rozumu. W istocie, to, co rozum naturalnie w sobie mieści, jest widocznie prawdą, ani można przypuścić, by fałszem być mogło. Ale znowu wiara, oparta o widoczną powagę Boga, błędom ulegać nie może. Gdy więc fałsz jest przeciwieństwem prawdy, nie jest rzeczą możliwą, by prawdy wiary były w sprzeczności z zasadami rozumu. Wiedza, jaką uczeń otrzymuje od swego mistrza, jest częścią wiedzy mistrza. Otóż, poznanie pierwszych zasad otrzymujemy od Boga, Twórcy naszej natury. Te zasady są częścią mądrości Bożej, – zatem to, co jest im przeciwne, sprzeciwia się również mądrości Boga, a tym samym od Niego pochodzić nie może. Rzeczy od Boga objawione, nie mogą przeto być przeciwne naszym naturalnym poznawaniom" (3).

"Gdyby się wydarzyło – dodaje genialny Augustyn św., – że rozum chciałby postawić jakąś zasadę przeciwną powadze Pisma św., zasada ta będzie miała tylko pozór prawdy; i odwrotnie, gdyby przeciw prawdom racjonalnym, najpewniejszym i najoczywistszym chciano przeciwstawić rzekome zdanie wiary, nie byłoby to rzetelne wiary zdanie, lecz tylko prywatna i fałszywa opinia" (4).

Powiedzieć: nie przyjmuję niczego, czego nie pojmuję, równa się twierdzeniu: mój rozum jest bez granic, nieskończony, – co wychodzi na jedno: moja natura jest bez granic, nieskończona, jest podstawą i źródłem wszystkiego, co istnieje, to jest: ja jestem istotą nieskończoną – Bogiem. Podobne twierdzenie chyba zdradzałoby obłąd umysłu.

Mój rozum – powiada racjonalista – nie może pojąć tych rzeczy, więc im nie wierzę! Płytkość podobnego zarzutu bije w oczy. Jakaż jest rozległość dziedziny, którą nasz umysł bez przeszkód przebiec może?

O! rozumie ludzki, kiedyś tak dumny i zuchwały, to chodź za mną w przestwory nieba. Czy zmierzyłeś ten bezmiar, wobec którego ziemia jest jakby pyłkiem kurzu? Czy dotknąłeś łańcucha, który spaja sfery niebieskie? Czy znasz siłę, która unosi ciała niebieskie ruchem tak szybkim, a tak umiarowym? Czy zaprzeczysz istnieniu światła, dlatego, że nie znasz jego istoty, ani umiesz sobie wytłumaczyć jego cudownych zjawisk? Ciągłe patrzymy na cuda przyrody, które niby zagadkowe sfinksy patrzą znowu na nas zdumionych!

Wprawdzie wiedza ludzka rozszerza ciągle swe widnokręgi i nie przestaje rosnać nowymi zdobyczami. Ale jakże niepewne są nasze systemy naukowe, przypuściwszy nawet, że nie obali ich lada nowy badacz, obdarzony lepszym zmysłem spostrzegawczym i mający pod ręką lepsze przyrządy naukowe? Ile w nich punktów ciemnych, niewyjaśnionych, których uczeni nie rozumieją, jak to sami zeznają? W kwestiach najgorliwiej badanych nie widać wielkiego postępu: a najważniejsze pytania nie mają dotąd odpowiedzi. Wiedza stoi u łańcucha prawd, ale nie dotarła do jego pierwszego ogniwa. Każdy nowy wynalazek stawia nas wobec nowych tajemnic. Każdy promyczek zdobytego światła, ukazuje nam tysiące rzeczy, które przechodzą nasze pojęcie. A gdyby nawet, przypuściwszy niemożliwość, mała garstka uczonych doszła kiedyś do poznania całej prawdy, to ogół ludzki będzie mógł osiąść tych prawd, których nie rozumie, tylko przez wiarę w słowa uczonych.

Ale nie potrzeba ani sięgać tak wysoko, ani tak zbliżać się do światła, aby zaćmić nasz słaby wzrok! Patrzymy na ziemię, po której stąpamy, a którą znać powinniśmy, bo przecież z niej myśmy wyszli. Niestety! znamy ją mniej może jeszcze niż niebiosą, chociaż wzruszyliśmy ją do głębi. Nie żądam, by mi badacz przyrody wyjaśnił naturę ciał, prawa ruchu, istotę materii i jej własności. Nie żądam, by mi wytłumaczył instykt zwierzęcia, rozwój rośliny, te różne przemiany ziemi i tyle innych zjawisk w przyrodzie. Ale pytam się, czy zdoła uczynić jeden krok na tej ziemi, aby nie natrafić na jakąś tajemnicę, o które rozbijają się jego chciwe zapędy, jak fala oceanu o ziarna piasku? "Natura – mówi Goethe – zachowuje zawsze coś problematycznego co umysł ludzki nie zdoła przeniknąć... Jakim sposobem potrafimy jej wyrwać to, czego nam wydać nie chce? Jesteśmy pogrążeni w cudowności, – grunt rzeczy jest dla nas nieprzystępny!". A przecież wszyscy wierzymy w te cuda przyrody,

choć nie możemy dociec ich przyczyn; nie odrzucamy ich pod pozorem, że są nie do pojęcia.

A dalej, czy badacz własnej swej przyrody rozumie siebie? Czy zna samego siebie? Czy pojmuje ten ścisły związek dwóch przeciwnych sobie jestestw; związek ducha myślącego, czynnego, wolnego z materią bierną, bezwładną i gnuśną? nie mają one nic wspólnego między sobą, różne, niezależne, łączą się przecież w doskonałej jedności, tworząc osobę ludzką, indywidualne *ja* człowiecze. Czy wiemy, jakim sposobem wprawia dusza w ruch swoje członki? Jaką drogą tajemną wrażenia zmysłowe dostają się do świadomości duszy? Czy pojmujemy cudowny lot myśli, która śmiałym skrzydłem dotyka błękitów nieba i wnika w głębiny przepaści; – która w jednej chwili ogarnia cały świat rzeczywisty, a w drugiej – już daleko poza nim buja swobodnie w bezmiarach możebności? Czy poznaliśmy tajemnice pamięci, w której jak w skarbcu ogromnym zbiera się nieustannie tyle słów, pojęć, wiadomości, wspomnień, a wszystkie mieszczą się obok siebie w tak zadziwiającym porządku, że wola wydobywa je bez trudu na każde wezwanie? Biedny nasz rozum chce przeniknąć Boga, a sam siebie zbadać nie zdoła!

Widzimy więc tajemnice w przyrodzie, gdzie spostrzegamy tyle nadzwyczajnych zjawisk, których nie możemy sobie wytłumaczyć. Widzimy je w człowieku, który jest najnieprzenikliwszą zagadką wśród wszystkich zagadek świata. Widzimy je w sztukach, których doskonałość zależy od wykończenia całości, od zgodności składowych części, od harmonii i idealnego piękna, co każdy z nas tak dobrze odczuwa, ale czego słowami nie podobna określić. Widzimy je we wiedzy ludzkiej, w naukach. We wszystkich rzeczach znamy tylko powierzchnię. Słusznie powiedział Pascal: "*Nous ne savons le tout de rien*". (Nie pojmujemy całości żadnej rzeczy). Jakąkolwiek dziedzinę poczyną badać nasz umysł, to musi zacząć od tego, że uwierzy, choć nie rozumie – inaczej nie dojdzie do żadnej wiedzy. Wiara jest naszym szóstym zmysłem, który rozprasza błędy i dopomaga nieudolności reszty zmysłów. Ona jest równie potrzebną rozumowi, jak religii, jednostce ludzkiej jak społeczeństwu, – potrzebna do życia zmysłowego, jak duchowego, potrzebna do szczęścia, jak i do cnoty; do spraw doczesnych i wiecznych. "Boska Mądrość – mówi św. Jan Chryzostom – nie chciała ukryć wszystkiego przed naszą ciekawością, ani uczynić nam wszystko widocznym; Bóg, Słońce rozumów, udziela nam w miarę swego światła, jak to słońce na niebie, które kolejno połowę kuli ziemskiej oblewa światłem, a drugą połowę zostawia w ciemności".

Czyż mamy się na to skarżyć, lub dziwować temu? Nasz rozum jest równie ograniczony, jak nasze siły, a czyż mamy większe prawo do poznania wszystkiego, niż do mocy?

Czyż religia miałaby być jedyną umiejętnością w całej wiedzy ludzkiej, w której nie byłoby żadnych punktów tajemnych, niewyświeconych półcieni? Jeżeli człowiek uznaje granice, zakreślone swemu rozumowi w poznaniu świata przyrodzonego, to dlaczego ośmiela się żądać, aby mógł wszystko znać i pojmować w dziedzinie Boga i ducha? Czyż Bóg, który objawia nam tyle tajemnic przez poznanie rozumowe, przez wewnętrzne poczucie, przez świadectwo zmysłów, przez usta innych ludzi, nie mógł nam nic odkryć przez objawienie nadnaturalne? i dlaczego mielibyśmy te odrzucać, jeżeli przyjmujemy tamte? Czyż dlatego, że religia wznosi się ponad zwyczajne pojęcia, ma być łatwiej dostępna naszemu umysłowi? Dlatego, że określa ten cudowny stosunek, jaki wiąże dwie ostateczności, Rozum Najwyższy z rozumem najniższym, Istotę nieskończoną z istotą ograniczoną, Istotę wiekiustą z znikomym stworzeniem, albo lepiej mówiąc, Wszechistość z nicestwem; czyż dlatego ma być łatwiej naszej myśli przebyć dzielącą ich przepaść? Więc wszystko może być tajemnym w przyrodzie, oddanej człowiekowi, aby ją zbadał i rządził, – a wszystko musi być jawnym i jasnym w dziedzinie wiary, która ma opanować człowieka i poddać go Bogu? Mogą być tajemnice w człowieku, a nie mogą być w Bogu, który człowieka stworzył? A ponieważ Bóg jest wyższy, lepszy, doskonalszy od Swych stworzeń, to ma być dostępniejszy naszemu rozumowi?

Zresztą ten rozum, choć tak wyniosły, nie ma poczucia głębszego nad poczucie własnej nieudolności. A kiedy badamy go w kwestii religii, to czytamy na dnie jego odpowiedź, że jego siły nie sięgają tak daleko, aby pojąć związek naszych myśli z prawdami nadnaturalnymi. On sam uznaje, że religia bez tajemnic, religia zastosowana do miary pojęć ludzkich, już tym samym dawałaby sobie świadectwo nieprawdziwości.

Bóg, którego czcimy, jest niepojęty; imię to najlepiej Go oznacza. Czyż więc religia, Jego dzieło, nie powinna nosić znamienia Swego Autora, piętna Jego nieskończoności? Gdyby religia nasza nie zawierała tajemnic, tym samym byłaby dla nas podejrzaną – jako wymysł ludzki.

Jest w nas zamięłowanie, skłonność ku wszystkiemu, co jest tajemnicze. Stąd już dziecko zdradza chęć słuchania cudownych opowieści. Stąd pociąg do zabobonu, wróżbiarstwa... Kiedy wielka rewolucja francuska

zburzyła religię Chrystusową i wszystkie jej tajemnice, na miejsce Boga postawiła na ołtarzach inną tajemnicę, boginię rozumu, bezwstydną niewiastę! Podobnie za dni naszych masoni w miejsce tajemnic Boskiej wiary wprowadzają do swego kultu szatańskie tajemnice.

Skąd ten pociąg do tajemniczości? Otóż mamy zamiłowanie w tym, co sprawia podziw, co wielkie, wzniosłe, nieprzystępne dla rozumu. W tajemnicy przejawia się coś wspaniałego, co obudza cześć i poszanowanie, tak, że trzeba zadawać gwałt naszej naturze, by odrzucić objawione nam tajemnice.

Tajemnice są zatem godne myślącego człowieka; wiara w nie opiera się na najgłębszych prawach naszego rozumu. Atoli, jest jeszcze głębszy powód, dla którego w religii muszą być tajemnice.

Cóż to jest umiejętność religijna?

Umiejętność Boga i rzeczy Boskich, Jego wiekuistej Istoty, Jego natury nieskończonej, Jego wewnętrznego życia i odwiecznych zamiarów; – szczególnie poznanie nadprzyrodzonego celu człowieka, tego nadnaturalnego porządku, do którego miłość Boga raczyła nas podnieść przez łaskę; – nasza natura nie tylko z siebie nie była zdolna wznieść się do tych wyżyn, ale nie mogła nawet go przeczuć, pożądać. Otóż, co jest naturalnie zakryte przed nami, to nam objawienie odsłania. Stąd, jeżeli objawienie ma być rzeczywiste i skuteczne, jak to jego nazwa oznacza, musi ono koniecznie udzielać człowiekowi o naturze Boga czegoś nieskończonego, niepojętego, musi zawierać tajemnice. "Ktokolwiek – mówi Lessing – chciałby wykluczyć nadprzyrodzoność w religii, tym samym nie miałby żadnej religii; bo czymże byłoby objawienie, które by nam nic nie objawiało? Wszelka idea rewelacji suponuje pewną uległość rozumu wierze; to poddanie jest wyznaniem granic własnego rozumu" (5). Toteż przed Lessingiem słusznie Leibnitz powiedział: "W przedmiocie wiary nie wierzyć, jak tylko w to, co pojmujemy, jest to obniżyć i zmniejszyć pojęcie Boga" (6).

Człowiek powinien poddać swój rozum przez cześć dla Wiekuistej Prawdy, tak jak powinien wyrzec się rozkoszy dla Najwyższego Piękną. Istota nieskończona musi być niepojętą dla swego stworzenia. Każdy umysł, uleczony z swej zarozumiałości, wierzy bez trudu, że tak w naturze Boga, jak w rządach Jego Opatrzności są głębie nieprzeniknione dla ludzkiego rozumu. Kiedy Bogu podoba się odkryć nam jakąś cząsteczkę Swej nieskończonej wiedzy, to mamy tylko stwierdzić prawdziwość objawienia, a nie szukać wyrozumienia objawionej tajemnicy.

Tajemnice są tak istotną częścią religii, że nie podobna wyobrazić sobie jakiegokolwiek systemu religijnego, któryby nie zawierał w sobie jakich punktów ciemnych i niezrozumiałych. Chcecie religii jak na dłoni jasnej, zrozumiałej, przystępnej dla wszystkich umysłów? Spróbujcie w waszych tyglach filozoficznych przetopić religię. Oddzielcie wszystko, co w niej nazywacie przymieszką, i sprowadźcie ją do najprostszych składników. Na przekór wszystkim waszym usiłowaniom, choćbyście ją na wszystkie sposoby przerabiali, pozostanie w niej zawsze idea Boga; bardziej nie możecie już uprościć waszego systemu. Ale ta jedna idea wystarcza, aby obalić wasze fałszywe twierdzenia. Bóg jest ze wszystkich tajemnic najbardziej niepojętą tajemnicą. Wszystkie inne tajemnice w Nim mają swe uzasadnienie, On tylko jeden tłumaczy się Sam przez Się. Rozum ludzki może Boga poznać, ale czy może wznieść się tak wysoko, aby Go zrozumieć? Rozum mówi, że Bóg musi istnieć koniecznie, ale czy rozum może nam dać pojęcie Istoty, która mieści Sama w Sobie źródło i środowisko swego bytu? Rozum powiada nam, że Bóg jest wieczny, ale któryż filozof może się poszczycić, że pojmuje czas bez następstwa chwil, trwanie bez początku i końca? A przecież tajemnica wieczności jest nieodłączną od jakiegokolwiek systemu religijnego. Bóg jest bezmierny, a jest czystym duchem: czyż możecie sobie wyobrazić ogrom bez przestrzeni, albo przestrzeń bez materii? Bóg jest Stwórcą: czyż rozumiecie, jak z nicstwa tworzy się byt? czyż możecie wytworzyć sobie pojęcie stwarzania, pojęcie, które przywodziło do rozpaczki wszystkich starożytnych i nowożytnych mędrców?

Ponieważ najbardziej nawet uproszczona religia zawsze jeszcze zawiera w sobie punkty niewyjaśnione, czyż więc, aby pozbyć się tajemnic, odrzucicie wszelkie wyznanie religijne, a przyjmiecie zasady niedowiarstwa? Niedowiarstwo nie wywiedzie was z ciemności, przeciwnie pogrąży w nie jeszcze głębiej. Deizm nie odpowie także waszym wymaganiom, bo tam jest Bóg straszny, który przygniata ogromem i grozą swej potęgi. A przy tym, jakąż to dziwną tajemnicą jest ten Bóg bezczynny i bezmyślny, który stworzył świat, ale nim nie rządzi, który widzi złe, ale go nie karze? Zstąpicie może do ateizmu? Tę przepaść zalega noc jeszcze ciemniejsza; więc jakże zdołacie przebyć panujący tam chaos? Czyż możecie zrozumieć nieprzerwany ciąg jestestw, bez pierwszego jestestwa? Czy możecie zrozumieć ruch bez siły poruszającej?

Wytłumaczcież porządek powstały z przypadku, myśl zrodzoną z materii, harmonijny wszechświat, wytworzony anarchią żywiołów! Czyż wreszcie

uznacie jasną i zrozumiałą naukę materializmu, który przyobiecuje tak najczystszej cnocie, jak i najpotworniejszej zbrodni jednakowy koniec w zupełnym znicestwieniu, albo może naukę indyferentyzmu, który żąda, aby Istota, będąca Najwyższą Prawdą, przyjmowała z równym upodobaniem hołd fałszu jak i hołd prawdy?

To nie są tajemnice, ale bijące w oczy sprzeczności; to nie jest jakaś trudność, którą można wyświecić, ale prosta niedorzeczność, którą trzeba uznać. Biorąc bezwzględnie tajemnice, jako tajemnice, i porównując je, z tytułu wspólnej nazwy, trzeba przyznać stanowczo pierwszeństwo tym, które religia chrześcijańska podaje nad tymi, które niedowiarstwo w sobie zawiera. Akt wiary, jako taki, jest u Chrześcijanina nierównie rozumniejszym aktem, niż u niedowiarka. Jakkolwiek niedowiarek udaje mędrca, to przecież zdradza dziwny brak logiki. On "przecedza komara, a połyka wielbłąda", wedle słów Ewangelii (7), albo jak mówi Bossuet: "aby nie wierzyć niepojętym prawdom, przyjmuje wszystkie niepojęte fałsze". Jego słaby umysł daje wiarę wytworom najdziwaczniejszej imaginacji, i wbrew rozumowi przyjmuje idee niedorzeczne, śmieszne, którymi wzgardziłby prosty umysł dziecka. Jak inaczej, a prawdziwie mądrze postępuje Chrześcijanin, choć świat nazywa go łatwowiernym, dlatego, że jest wierzącym. Kiedy musi wybierać, to woli przyjąć kilka niewyjaśnionych prawd, jak błąkać się wśród tysiąca niedorzecznych systemów. Duch silny i żądny prawdy, nie łatwy jest w przyjmowaniu tajemnic; wierzy w nie dopiero wtedy, kiedy dotrze do źródła i zbada prawdziwość Objawienia. Jego rozum korzy się i poddaje, ale tylko samemu Bogu.

Sam zatem zdrowy rozum wykazuje słuszność i konieczność tajemnic w Boskiej religii. – Ale po co je Bóg objawił? Czy jest z nich jakaś korzyść dla życia, dla umoralnienia? Na to pytanie odpowiemy w dalszych uwagach.

II.

Zauważmy najpierw, że tajemnice, jakie nam Bóg do wierzenia podaje, nie są zupełnie nierozwiązalną zagadką, wyrazami pozbawionymi znaczenia i wszelkiego zainteresowania naszego umysłu i serca. Wprawdzie, objawienie i chrystianizm zawierają wiele zasad sprzecznych z egoistycznymi i zmysłowymi dążnościami naszej natury. Ale im więcej życie duchowe w nas się rozwija, tym rewelacja wspanialszą i majestatyczniejszą nam się przedstawia; im więcej duch nasz od materii się oswobadza, tym bardziej zbliża się do prawdy. – Chociaż tajemnicy nie poznajemy w pełni, jest ona dla nas jak słońce, którego głębin oko nie zbada, atoli swą światłość roztacza na wszystkie wyżyny i głębin życia, –

udoskonalą człowieka w jego rozumnej i moralnej istocie. Tajemnica, to nie przewodnia, to łańcuch złoty, jaki Bóg z nieba spuszcza; ludzkość chwyta go wiarą i posługuje się nim, by się wzbić z ciemnych mgieł ziemskiej wiedzy do pogodnej jasności Boskiej mądrości. Tajemnice opromieniają zarówno królestwo Boże jak i naszą ludzką naturę. W tajemnicach ujawnia się mądrość Boska: nie dążylibyśmy do nieskończoności, do wiekuistej szczęśliwości, gdybyśmy nie mieli żadnego o niej poznania. Jak źródła rodzą się w ukrytych szczelinach skał, skąd tryskając użyźniają doliny: tak tajemnice wytryskując z ciemnych dla nas głębin Bóstwa, użyźniają całą naszą naturę: umysł i serce.

Czym był dla Izraela ów słup obłoczny, który im ukazywał drogę na puszczy, tym są dla nas tajemnice: ten słup z obłoków z jednej strony był ciemny, z drugiej cudownym jaśniał blaskiem: podobnie tajemnice naszej wiary z jednej strony – ciemnej upokarzają nasz umysł i służą do doświadczenia wiary, – z drugiej strony uświęcają duszę swą nadziemską światłością, kierują wolę i serce na cnót i udoskonalenia szlakach.

Wejdzmy w niektóre szczegóły i przypatrzmy się bliżej, jak tajemnice naszej Religii przyczyniają się znacznie do naszej wiedzy, do naszej cnoty i do naszego szczęścia.

Wiedza. Choćby tajemnice nie objawiały nam nic innego, jak tylko niemoc naszych władz i zdolności, które tak przeceniamy, i choćby nie rozszerzając granic naszego umysłu, wskazywały nam jedynie naszą ciemnotę, to już przez to samo uczyłyby nas prawdziwej mądrości. Człowiek zgubił siebie w zaraniu stworzenia – przez niewiarę w Słowo Boże, kiedy je dobrze pojmował; teraz musi wierzyć w toż samo Słowo Boże, nie pojmując go; a tak karanie równoważy upadek. Ale nie do tej tylko nauki ogranicza się ich ważny dla nas wpływ. Już pierwsza tajemnica naszej wiary, Trójca Święta, rozszerza nasze pojęcia i powiększa naszą wiedzę, odkrywając stosunki, jakie zachodzą między Osobami Boskimi. Szanujemy nauki ludzkie, ale żądamy także, aby oddawano należne poszanowanie nauce Boskiej.

Astronom uważa się dostatecznie wynagrodzonym za wszelkie trudy, nieprzespane noce, mozolne badania, kiedy uda mu się odkryć nieznaną dotąd gwiazdę. Na wieść o tym wszystkie akademie, towarzystwa uczonych ożywiają się i wydają okrzyk podziwu i uznania dla szczęśliwca, któremu udało się uchylić jeden rąbek zasłony, pokrywającej sfery niebieskie. Przyrodnik, badacz starożytności, poeta, śmiały podróżnik, wracają zadowoleni z swej podróży około świata, kiedy potrafili wynaleźć, jeden – jakieś nieznanne zwierzę lub

nadzwyczajną roślinę, drugi – okruchy starożytnych pomników, które ochroniły się przed zniszczeniem czasu lub barbarzyńskich rąk ludzkich. A w nauce Boskiej, ze wszystkich nauk najwznioślejszej, najmoralniejszej, najgodniejszej człowieka i najobfitszej w ważne dla społeczeństwa następstwa, czyż w tej nauce nowe i wielkie odkrycia miałyby pozostać bez znaczenia? czyż rozszerzanie się jej zakresu może być dla nas obojętnym? Obojętni na prawdy z nadprzyrodzonej dziedziny może odpowiedzą, że wystarczy im wiedzieć, iż jest Bóg, a Jego natura i sposób istnienia nie obchodzi ich wcale. Ale niechaj sobie przypomną, że dawniej świat dobrze wiedział, że Bóg jest jeden, i że tę jedyność Boga poznaliśmy jasno dopiero przez tajemnicę Trójcy Przenajświętszej. A więc tak jedną jak drugą prawdę zawdzięczamy temu samemu Objawieniu.

Zaiste, nie jest obojętną dla naszej wiedzy nauka, która daje nam poznać Boga zrodzonego z Boga, jako "Wyrażenie istności Jego" (8). Bóg wyszedł z Boga, światłość z światłości, jak promień wychodzi z słońca, a nie odłącza się od niego i nie traci nic z pierwotnej mocy, – jak myśl wychodzi z umysłu, a przecież w nim pozostaje. Bóg wyszedł z Boga, jako Syn Jego, jako Bóg drugi a jeden i ten sam. A ten Syn wraz z Ojcem tworzą doskonałą jedność, którą jest Duch Święty. Ileż światła, ile wzniosłych pojęć i myśli iście Boskich wynieśli wielcy filozofowie Kościoła z tej cudownej tajemnicy! Jakież szerokie pole otworzyła ona dla ludzkiej wiedzy! Odkryła zadziwiający związek, jaki zachodzi między Niebiańską Trójcą, której niezgłębiona płodność życia zawiera się w tych wyrazach, kresach (*termini*): moc, poznawanie, miłość, a troistością w człowieku, który także ma rozum, aby poznawał prawdę, wolę, aby ją kochał, i zdolności, aby ją wcielał w świat rzeczywisty swymi czynami, związek między Bogiem, który poznaje się również przez słowo, wyrażające myśl jego. Znajdujemy u Platona i u kilku dawniejszych filozofów pewne domniemywania tej wielkiej tajemnicy. Świat podziwiał wielkość geniuszu, który wprowadził tych mędrców na drogę tak szczytnego poznania. Dlaczegoż więc nie mamy podziwiać tej samej myśli w Ewangelii, gdzie ona jest zupełnie rozwinięta, choć nie całkiem jasno, ale zawsze dostatecznie, aby mogła służyć za przedmiot badania głębszym myślicielom, i być przystępną ogółowi umysłów.

Kiedy tacy myśliciele jak św. Augustyn, św. Hilary rozpamiętywali tajemnicę Trójcy Najświętszej, spod ich pióra – z ciemnych tych głębin tryskały strugi światłości, która rozwidniała głębie innych tajemnic naszej Boskiej religii. Doktor Anielski, św. Tomasz, obiera sobie za cel głębsze wnikanie w tajemnicę najświętszej Eucharystii; Święci Cyryl, Atanazy, Bernard – dziewictwo Maryi; i

znowu świetlane rzeki prawdy wyłaniają się z ich badań i użyźniają przedziwnie pole religijnej umiejętności.

Grzech pierworodny, podstawa tajemnic ziemi, tak jak Trójca Święta jest podstawą tajemnic Nieba, jest dla nas równie obfitym źródłem wiedzy. Złe jest na ziemi. To jest niestety prawdą tak oczywistą, że nie ma potrzeby jej dowodzić. Ale jak sobie wytłumaczyć powstanie złego? Aby złe było dziełem dobrego Boga, na to rozum się nie godzi. I stąd powstało to niedorzeczne przypuszczenie dwóch odwiecznych pierwiastków: jeden dobry, jest rzekomo twórcą dobrego, drugi zły jest sprawcą złego. Powstało tyle innych dziwacznych systemów, których najmniejszą nielogicznością jest to, że rzecz niejasną tłumaczą przez zupełnie ciemne myśli. Ale najtrudniejszym do rozwikłania punktem w tej kwestii jest człowiek, ta istota niepojęta, która jest dziwną mieszaniną pychy i niczemności, wielkości i nędzy, która ograniczona w swej możliwości, jest nieumiarkowaną i bezmierną w swych chęciach, ten niewolnik grzechu, choć żądny cnoty; spragniony szczęścia, a poprzestający na chwilowej ucieście; sędzia wszechświata, a nędzny robak ziemi; skarbnica prawdy i zbiornik wątpliwości, "chwała i wyrzutek rodzaju ludzkiego" (Pascal).

Jakże dziwacznym zjawiskiem jest człowiek! Któż go zbada, pojmie, kto dopomoże rozumowi rozwikłać i wyjaśnić ten zamęt? Gdzie klucz do rozwiązania tej tajemniczej zagadki? W grzechu pierworodnym. Grzech ten wskazuje nam człowieka, jako sprawcę moralnego złego przez to, że nadużył swej wolności, za co Bóg ukarał go złem fizycznym, aby oczyszczony tą karą, mógł wrócić na stanowisko, z którego został strącony z własnej winy. – Grzech pierworodny wyjaśnia nam, że człowiek upadły wyszedł z pierwotnego stanu łaski, w którym był stworzony, ale jak król złożony z tronu, zachował nawet w swym upadku wielkość piastowanej niegdyś godności. Tylko przez grzech pierworodny da się wytłumaczyć ten nieład w świecie fizycznym i w świecie moralnym; w nim tylko dadzą się pogodzić te sprzeczności, jakie miotają człowiekiem. On wyjaśnia nam historię, tłumaczy powód tych dzieł pokutniczych i krwawych ofiar, które ludzkość nakładała na siebie dobrowolnie w poczuciu swej winy, aby oczyścić żywot, zatruty w samym początku. Widzimy, że tylko grzech pierworodny daje rozumne rozwiązanie tej zagadki, nad której wyjaśnieniem mozolił się nieustannie umysł człowieczy, ale o którą jak fala o skałę w morzu, rozbijała się dotąd wszelka mądrość ludzka.

Spadły z takich wyżyn rodzaj ludzki, a niezdolny podnieść się znowu o własnych siłach, wołał wielkim głosem o Pośrednika, któryby nawiązał zerwane przez grzech stosunki z Bogiem. I tu objawia się nam trzecia tajemnica, która łączy dwie poprzednie, tajemnica Jezusa Chrystusa. Chrystus jest środkiem między dwiema ostatecznościami, drogą, która wiedzie nas znowu do Ojca. Bóg-Człowiek łączy w sobie wszystko, co było rozdzielone, obala mur, który bronił człowiekowi przystępu do Boga; godzi Niebo z ziemią i jednoczy w Swej Osobie przebaczenie i żal, sprawiedliwość i miłosierdzie. On przywraca do porządku świat moralny, wypełnia przepaść dzielącą nas od Najwyższej Istoty, odradza naszą naturę przez Łaskę, odpokutowuje naszą pychę przez hańbę, nasze używanie przez ubóstwo, naszą rozkosz przez boleść, gasi ogień nieprawości we krwi Swojej.

Jakże wzniosłą wydaje nam się teraz ta precudna budowa wiary, w której wszystkie części tak harmonijnie łączą się ze sobą! Jedna tajemnica wykwita z drugiej, a wszystkie wiążą się ze sobą następstwem tak koniecznym, że nie można usunąć żadnej bez naruszenia całej Boskiej budowy. Te wzniosłe dogmaty, które nas wiodą do najwyższej filozofii, to nie są marne słowa, to nie szumne a puste frazesy; nie ma ważniejszej ani piękniejszej nauki nad tę, która nas uczy poznawać Boga, samych siebie i naszego Pośrednika. – Ależ w tej nauce tyle punktów ciemnych? – To prawda. Jesteśmy teraz wędrowcami ziemi, a dopiero na wysokości Nieba odsłonią się dla nas wszystkie karty tajemniczej księgi prawdy. Ale czyż dlatego, że niektóre w niej miejsca dzisiaj zakryte, mamy odrzucać światło, którym promienieje? Wobec naszej wiary, jakże maleją i nikną wszystkie systemy filozoficzne czy religijne, a żaden z nich nie jest bardziej jasny dla ludzkiego umysłu.

Cnota. Chrześcijańskie tajemnice, tak potrzebne dla naszej wiedzy, są niemniej dla nas ważne, jako silna podnieta cnoty. Nauka moralna Ewangelii jest bez wątpienia piękną i czarującą; ale czymżeż byłaby ona bez tajemnic, od których chcą ją odłączyć? Byłaby jakimś zbiorem wspaniałych zasad i mądrych sentencji. Pozbawiona powagi, która ją zatwierdza i daje jej prawo do naszej woli, spadłaby do rzędu dzieł filozoficznych, traktatów moralnych, zbiorów przypowieści i sentencji, które są przyjemne do czytania, ale które nie są zdolne poprawić występnego, uleczyć namiętność lub nakłonić do cnoty. Filozofowie powtarzali nieraz zdania naszej wzniosłej etyki chrześcijańskiej. Wszelako te zdania przemieniały się pod ich piórem na zimne i martwe słowa, bo oderwane od korzenia, postradały swą żywotną siłę. Zmarniały one, tak jak marnieją na obcym gruncie egzotyczne rośliny, które mogą kwitnąć i owoc wydawać tylko

w swej rodzimej ziemi. Nie, nie może być skuteczna moralność bez takiego zatwierdzenia, wobec którego znikająby wszelkie wymówki nieposłuszeństwa, wszelkie powody buntu. A czyż jest zatwierdzenie świętsze i ważniejsze nad nasze tajemnice, które ukazują nam władzę i przykład Boga, dwa potężne powody, skłaniające nas do przestrzegania przykazań? Filozoficzna moralność jest piękna. Szkoda tylko, że jej frazesy są pustymi słowami i niczym więcej. Jeżeli kieruję się samym rozumem i uczuciem, to cóż mogą obchodzić mnie ludzie? jakież uczucia obudzać mogą we mnie ci, od których niczego się nie spodziewam ani obawiam? Czy sądzimy, że w głębi ludzkiej duszy jest jakiś nieprzebrany zapas uczuciowości, z którego można wydawać bez rozumnej przyczyny? Nie mogę wyżyć w zgodzie z moimi najbliższymi, a wy żądacie ode mnie miłości całego rodzaju ludzkiego!? Kiedy religia żąda tej miłości, o! to rzecz całkiem inna. Religia przedstawia mi Boga, jako Ojca wszystkich ludzi, których On Sam stworzył na Swoje podobieństwo. Za wzór miłości daje mi trzy Osoby Boskie mające tylko jedno uczucie, jedną działalność, jedną wolę, i wzywa nas, abyśmy byli jedno (9), jak Ojciec zjednoczony jest z Synem tym samym uczuciem miłości. Zachęca nas, abyśmy się wzajem miłowali, jako Chrystus nas umiłował, ten Chrystus, który oddał życie za swoich braci, wszystkich synów Adama. Kiedy na to patrzę, pojmuję konieczność miłości bliźniego, oceniam jej doniosłość, poznaję jej rozmiary i czuję się szczęśliwym, że mi wolno wstępować w ślady mego Mistrza, Ideału. Kiedy religia mnie uczy, że cokolwiek dobrego czynię nieszczęśliwemu, to czynię samemu Bogu, że to samego Chrystusa żywię, przyodziewam, nawiedzam w osobie ubogiego, przyjmuję w osobie podróznego, – wtedy wiara łączy się z wrodzonym mi uczuciem, ręka otwiera się wraz z sercem, moją pomoc mierzę miarą jego potrzeb. Nie lękam się trafić na niewdzięcznych, ani odmówić sobie wszystkiego, bo mi wystarcza przeświadczenie, że moje uczynki krystalizują się w wieczności u Boga.

Nakłaniacie mnie do cierpliwości; mówicie mi: jak piękną jest rzeczą, okazać się wyższym nad wszelkie dolegliwości losu, znosić niesprawiedliwość, przewycięzać ból, bo "przecież człowiek cierpi tyle, ile chce cierpieć" (Seneka).

Podoba mi się to bohaterskie uczucie, ten ideał nakreślony piórem poety: *Si fractus illabatur orbis – Impavidum ferient ruinae* (10) – ale wiem, że to bohaterskie uczucie pierwszej nie przetrwa próby. Moja słaba natura upada, i poddaję się niepokieszony – rozpaczy. O! o wieleż silniej, niż wasze mądre wywody, wzmacnia mnie tajemnica Boga, cierpiącego ubóstwo i

zniewagi, gwałt i niewdzięczność, boleść, śmierć i krzyż, bez jednego słowa szemrania albo skargi! – Kiedy słyszę te Boskie słowa Chrystusa: "Uczcie się ode mnie" – kiedy patrzę na krzyż mego Zbawcy i czytam w Jego gasnącym spojrzeniu przebaczenie dla oprawców, – to czuję, jak promień tej Boskiej słodczy przenika me serce wzruszone, i przebaczam, bo taka wola Tego, który tak cudownym sposobem pozyskał wszelkie prawo nade mną! Tylko Bóg umierający z słowem miłości i przebaczenia, rodzi taki heroizm, jaki przedstawia Glaukus przebaczący zdrajcy Chilonowi (11). O! ileż innych cnót wielkich wypływa z tajemnic naszej wiary! Pokora budzi się tylko z poczucia własnego upadku i potrzeby miłosierdzia. Chęć umartwiania się powstaje w duszy na widok cierpień ukochanego Mistrza. Miłość Boga jest najczystsza i najsilniejszą pobudką miłości bliźniego. Wszyscy podziwiają to zaparcie się, to wyrzeczenie się samego siebie, którym jaśnieją bohaterowie chrześcijańscy, surowość życia anachoretów, zapał męczenników, to poświęcenie siebie, co jest szczytnym przywilejem Kościoła katolickiego, tę gorliwość w rozszerzaniu Królestwa Bożego na ziemi, kosztem swego spokoju, zdrowia, życia, bez żadnej innej nadziei, prócz zadowolenia Boga. – Podziwiają, choć nie rozumieją, co prowadzi człowieka na ten wysoki stopień doskonałości, która przynosi zaszczyt naturze ludzkiej.

Godne uwagi są słowa Voltaira: "Stoicyzm wydał jednego tylko Epikteta, filozofia chrześcijańska wydaje tysiące Epiktetów, którzy nie wiedzą nawet, że nimi są, – których cnota dochodzi aż do nieświadomości własnej cnoty. Porównajcie nasze społeczeństwo, jakkolwiek zepsute jadem fałszywych doktryn, – z najświetniejszą epoką tak artystycznej Grecji, lub cnotliwego Rzymu. Tam policzycie cnoty – u nas dostrzeżecie występki, spostrzeżę się bowiem najpierw barwy jaskrawo odbijające od jednostajnego tła publicznych obyczajów. Dobrowolne ubóstwo Cincineta, powściągliwość Scypiona, skromne życie Kuriusa, bezinteresowność Fabrycusa, sprawiedliwość Aristidesa – i te wszystkie heroiczne cnoty, które wysławia historia, są wśród chrześcijan zaledwie wspomniane, tak one stały się zwykłymi i prawie powszechnymi".

Wiara, wiara jedynie i wiara sama dokonywa tych wszystkich cudów. Wiara jest najsilniejszą dźwignią świata. Ona wszystko ożywia i użyźnia, tak jak przeciwnie niedowiarstwo wszystko mrozi i zabija. Odrzućcie tajemnice, usuńcie krzyż z powierzchni ziemi, zniszczcie w człowieku to przeświadczenie, że Bóg jest z nim na tym padole płaczu, że Bóg krwią Swoją wybłagał mu przebaczenie grzechów; – w miejsce wiary połóżcie zasady niedowiarstwa, a zobaczycie, jak moralność zniknie z powierzchni ziemi. Zastygną serca ludzkie,

ustaną wszelkie powinności. Spełniać się może będą obowiązki łatwe i przyjemne, ale wielkie cnoty nie znajdują wykonawców. Zaniknie w człowieku uczucie ofiarności i poświęcenia się, ta sprężyna życia społecznego, a jego miejsce zajmie zimny rachunek, osobisty interes, lichy egoizm. I ludzkość zginie, jak ginie każda istota, kiedy w niej serce zastygnie.

Szczęście. Powiedziałem, że tajemnice religii chrześcijańskiej przyczyniają się do naszego szczęścia. I w rzeczy samej, czyż to nie jest szczęściem dla nas, wiedzieć, że Bóg nas kocha? że pomimo naszych nieprawości i ułomności, jesteśmy zawsze Jego umiłowanymi dziećmi? Tajemnice właśnie są po większej części świadectwem i wzruszającym objawem tej miłości Bożej. Widzimy Boga w żłóbku; nasz rozum dziwi się, nie pojmuje i pyta: Jak to być może?! Ale kiedy słyszemy odpowiedź: "Tak Bóg umiłował świat!" – jakże błogie uczucie napelnia nasze serce! – Widzimy Boga na krzyżu. Nasz umysł oburza się na ten widok i woła znowu: Jak to być może?! A z krzyża spływa ku nam cichy głos, który mówi: " Tak Bóg umiłował świat!" – Widzimy na ołtarzu Boga bez chwały, ukrytego pod nikłymi przysłonami. I znowu burzy się nasz rozum, z ust wybiega nowe powątpiewanie. Ale w sercu budzi się głos: " Tak Bóg umiłował świat!" A na ten głos ogarnia nas miłość wielka i tak silna, że zwalcza od razu wszelkie wątpliwości. Zaprawdę można powiedzieć, że chrystianizm, to wcielona idea miłości. Cała nasza wiara da się sprowadzić do tych prostych, a tak błogich słów: Wierzmy, że Bóg nas kocha: *Credimus charitati!* Te słowa są dla nas niewyczerpanym źródłem pociechy i radości. I czegoż można jeszcze pragnąć i czy można się czymkolwiek trwożyć, kiedy się ma tę pewność, że czuwa nad nami Serce takiego Przyjaciela i troskliwe oko takiego Ojca!

Niedowiarek nie ma tego przekonania, że Bóg go kocha; i dlatego jest prawdziwie pożałowania godzien, bo jest nieszczęśliwy. Jego Bogiem jest przypadek, konieczność, przyroda, albo jakiś geniusz złośliwy, same nieme bóstwa, które nie mają słowa pociechy dla zboląłego serca. Toteż kiedy zabraknie człowiekowi przyjaznej istoty na tej ziemi, gdzie ilość złego przewyższa w tak przerażającym stopniu wszelkie dobro, nie pozostaje mu nic innego, jak rozpacz. Czyż przyjdą mu w pomoc te wielkie słowa: przeznaczenie, fatalizm, kompensacja? Smutna to pociecha, rozpaczliwa, i gorsza od samego bólu.

A cóż może doprowadzić do rozpaczki prawdziwego chrześcijanina? co może zakłócić spokój jego duszy? Spotyka w życiu zniewagi, boleść? Czymżeż dla niego jest zniewaga? wszak jego Bóg był napawany przez całe życie hańbą i

sromotą. – Czym boleść? kiedy Bóg jego zakończył życie w męce okrutnej. Jedno spojrzenie, rzucone na krzyż Chrystusa, koi i ucisza wszystkie cierpienia. Jedna komunia św. goi rany, których nie uleczyłyby żadne balsamy świata. On czuje się szczęśliwym nawet w cierpieniach, kiedy je łączy z cierpieniami swego Zbawiciela, i wśród najgłębszego smutku słodka błogość zalewa jego serce. Już to jedno mogłoby wystarczyć za dowód, że tajemnice są Boskiego pochodzenia, bo tylko Bóg może działać cud taki, że człowiek znajduje szczęście w krzyżu! Nieprzyjaciele Kościoła przesadzają w namiętnych opowiadaniach i powtarzają aż do przesytu: ile to krwi przelało się w świecie wskutek fanatyzmu religijnego! Ale nikt nie liczy, ile to łez otarła wiara Chrystusowa, ile cierpień ukoiła, ile osłodziła goryczy, ile spokoju i odwagi dodała w godzinie śmierci!

Śmierć! Ta przyjść musi w każdym życiu ludzkim. A tylko tajemnice naszej wiary mogą ułagodzić grozę tej strasznej chwili. Niechaj filozofowie zbliżą się do tego łoża boleści z swymi zasadami materializmu, ateizmu i wszystkimi wymysłami niewiary. Niechaj mówią temu konającemu, który czuje, jak życie uchodzi, jak świat niknie: że komedia skończona, że idzie zapaść się we wielką nicość, że "umierać, to przecież rzecz tak naturalna, jak rodzić się", że służyć będzie światu w innych formach, i do innych celów! O! jakże to okropne! Jeżeli umiera człowiek szczęśliwy za życia, to zatrują mu chwilę skonania straszną rozpaczą. Jeżeli umiera człowiek, który za życia pił samą gorycz, to złorzeczyć będzie światu i wszelkiemu istnieniu!

Jakże odmiennym jest konanie, kiedy nad umierającym pochyli się sługa Boży i wlewa mu w duszę pociechy religii; kiedy mówi o Bogu, który dlatego Sam umierał, aby odjąć śmierci jej grozę i gorycz; kiedy mu przypomina, że ze śmiercią nie skończy się jego życie; że idzie do Boga, do swego Stwórcy i Ojca; że jego wiara w tajemnice była przygrywką i zapowiedzią wiekuistego jasnovidzenia; że połączy się kiedyś znowu ze swoim ciałem na życie we wiecznej chwale i szczęśliwości. Na te słowa rozjaśnia się oblicze chorego błogą nadzieją; gasnące oczy zwracają się ku Niebu; do ust i serca tuli wizerunek Boga ukrzyżowanego, który budzi w nim ufność, że jego dusza znajdzie łaskę i miłosierdzie. Wkrótce stanie przed obliczem Sędziego, ale on połączył się ze swym Zbawicielem; i zasilony tajemniczym Chlebem, przekracza radośnie progi wieczności.

Jak piękną więc jest religia Chrystusowa! piękna w swej całości, piękna w każdym szczególe! Ale zarazem jak ona jest silna i niezachwiana wobec pocisków jej nieprzyjaciół. Pod jakimkolwiek względem ją badamy, zawsze

staje przed nami jaśniejąca swą Boskością. Zuchwały racjonalista, niedowiarek, usiłuje strącić religię z jej wysokiego stanowiska, bo nie chce uznać, iż religia dlatego jest tak wzniosłą, że oni sami tak nędznie niscy! Rzucają się na jej tajemnice, obwiniają ją o ciemność; a otóż z tej ciemności wytryska nowy źródło światła, i olśniewa zuchwałych bluźnierców.

Chrystus Pan powiedział, że tylko czyste serca Boga oglądają: "*Mundi corde Deum videbunt*". One tylko znajdują upodobanie w rzeczach Bożych, rozumieją, pojmują, widzą niejako. Wokoło serc nieczystych, zatopionych w zmysłowym używaniu, wokoło duszy, która stała się ciałem i materią, wytwarza się taka ciemna mgła złego i nieprawości, że przez nią nie dojrzeć światła Boskiego! I czy to winą światła, gdy mgliste ciemności go nie przepuszczają? Więc jeżeli chcemy usunąć wątpliwości niewiary, usuńmy najprzód występki. Wtedy otrzymamy ten nowy zmysł, o jakim mówi Pismo św.: zmysł duchowy, który nam daje zrozumienie prawd nadprzyrodzonych i dozwala nam poznać prawdziwego Boga, prawdziwego Syna Jego i Jego prawdziwą religię.

Ks. Józef Stan. Adamski SI

Artykuł z czasopisma *Przegląd Kościelny*. Pismo miesięczne poświęcone nauce i sprawom Kościoła katolickiego. Tom VII. (Od stycznia do czerwca 1905). Z zezwoleniem Władzy Duchownej. Poznań 1905, ss. 400-421. (a)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono; ilustracja od red. *Ultra montes*).

Przypisy:

(1) Eckermann, *Gespräche mit Goethe*, I, s. 227.

(2) *Philosoph. der Revel.*, B. IV, S. 24.

(3) *Summa contra Gentiles*, I, 7.

(4) Epistola 143, *ad Marcellinum*.

(5) *Dzieła kompletne*, I, c. XXIV, str. 2.

(6) *O zgodności rozumu z wiarą*, str. 46.

(7) Mt. XXIII, 24.

(8) Żyd. I, 3.

(9) Jan XVII, 11.

(10) Horac. Oda 3.

(11) Sienkiewicz, *Quo vadis*.

(a) Por. 1) Ks. Józef Stanisław Adamski SI, a) [*Łaska Boża czyli podniesienie człowieka do porządku nadprzyrodzonego.*](#) b) [*Siła łaski uczynkowej: dostatecznej i skutecznej. Skuteczność łaski uczynkowej w systemie tomistów i molinistów.*](#) c) [*Stanowisko papieży w Kościele Chrystusowym.*](#) d) [*Kilka uwag o sumieniu i wykład psalmu "Miserere".*](#)

2) Ks. Marian Morawski SI, [*Dogmat łaski. 19 wykładów o porządku nadprzyrodzonym.*](#)

3) Ks. Maciej Józef Scheeben, O. Euzebiusz Nieremberg SI, [*Uwielbienia łaski Bożej.*](#)

4) Ks. Jan Domaszewicz, [*Ze skarbnicy wiedzy teologicznej. Studium dogmatyczne na podstawie św. Tomasza, Doktora Anielskiego.*](#)

5) Ks. Maciej Sieniatycki, [*Zarys dogmatyki katolickiej.*](#)

6) Ks. Jacek Tylka SI, [*Dogmatyka katolicka.*](#)

7) Św. Tomasz z Akwinu, Doktor Anielski, [*Summa filozoficzna. \(Contra Gentiles\). – Summa przeciw poganom czyli o prawdziwości Wiary katolickiej przeciwko błędom niewiernych.*](#)

8) Ks. Jan Berthier, Założyciel XX. Misjonarzy Św. Rodziny, [*Książka dla wszystkich.*](#)

9) Ks. Kazimierz Naskręcki, a) [*Credo. Krótkie nauki o prawdach wiary katolickiej.*](#) b) [*Dekalog. Krótkie Nauki o Przykazaniach.*](#) c) [*Życie nadprzyrodzone. Krótkie nauki o Sakramentach świętych i modlitwie.*](#) d) [*Istotny cel małżeństwa.*](#) e) [*Małżeństwa mieszane.*](#) f) [*Rozwody.*](#) g) [*Grzechy przeciwko wierze.*](#)

10) Ks. Józef Stagraczyński, [*Nauki katechizmowe o prawdach Wiary i obyczajów katolickiego Kościoła.*](#)

(Przyp. red. *Ultra montes*).



([HTM](#))

© *Ultra montes* (www.ultramontes.pl)

Cracovia MMXVIII, Kraków 2018